cie kłótliwe. Można dostać bzika od tego ustawicznego użerania się".

— Będę siedział tutaj bez chwili przerwy całymi dniami — rzekł nagle lokaj, uważając widać za stosowne przypomnieć Alicji swą niedawną uwagę.

— Dobrze, ale co ja mam zrobić? — zapytała Alicja.

— Rób, co ci się żywnie podoba — odpowiedział Lokaj-Żaba i zaczął gwizdać.

„Szkoda czasu na rozmowę z nim — pomyślała Alicja z rozpaczą. — To jest skończony dureń". Po czym otworzyła drzwi i weszła do środka.

Drzwi prowadziły do straszliwie zadymionej kuchni. Księżna siedziała pośrodku na stołku o trzech nogach, piastując dziecko. Nad paleniskiem pochyliła się Kucharka mieszając zupę w wielkim rondlu.

„Stanowczo musi być za dużo pieprzu w tej zupie" — pomyślała Alicja powstrzymując się od kichania.

W powietrzu unosiło się również zbyt wiele tej przyprawy. Nawet Księżna kichała od czasu do czasu, dziecko zaś na zmianę kichało i wrzeszczało bez chwili wytchnienia. Jedynym stworzeniem uodpornionym na tę ilość pieprzu w atmosferze byli Kucharka i wielki kot, siedzący przy kuchni i uśmiechający się od ucha do ucha.

— Czy nie zechciałaby mnie pani poinformować — odezwała się Alicja trwożliwym głosikiem, nie była bowiem pewna, czy powinna odzywać się nie pytana — czy nie zechciałaby mnie pani poinformować, dlaczego ten kot tak jakoś dziwacznie się uśmiecha?

— To jest Kot-Dziwak — odpowiedziała Księżna. — I w tym tkwi cała przyczyna. Prosię!

Ostatnie słowo Księżny padło tak nagle i gwałtownie, że Alicja aż podskoczyła z przerażenia. Po chwili jednak zorientowała się, że słowo „prosię" było skierowane do niemowlęcia, nabrała więc znów odwagi i rzekła:

— Nie sądziłam, że koty-dziwaki tak się uśmiechają. Nie przypuszczałam, że koty w o g ó l e umieją się uśmiechać.